



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO PANAMY

SPOTKANIE Z BISKUPAMI AMERYKI ŚRODKOWEJ (SEDAC)

PRZEMOWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO Kościół św. Franciszka z Asyżu

Czwartek, 24 stycznia 2019 r. [\[Multimedia\]](#)

Drodzy bracia,

Dziękuję arcybiskupowi José Luis Escobar Alasowi, Arcybiskupowi San Salvador, za słowa powitania, które skierował do mnie w imieniu wszystkich. Spotykam tu przyjaciół z młodości: to bardzo piękne... Cieszę się, że mogę się z wami spotkać i dzielić w sposób bardziej rodzinny i bezpośredni wasze pragnienia, plany i marzenia pasterzy, którym Pan powierzył troskę o swój święty lud. Dziękuję za braterskie przyjęcie.

Możliwość spotkania z wami oznacza także „podarowanie mi” szansy objęcia i pocucia się bliżej waszego ludu, utożsamienia z jego pragnieniami, a także rozczarowaniami, a zwłaszcza tej męskiej wiary, która potrafi podsycać nadzieję i poruszyć miłosierdzie. Dziękuję, że pozwoliliście mi zbliżyć się do sprawdzonej, lecz prostej wiary w ubogim obliczu waszego ludu, który wie, że „Bóg jest obecny, nie śpi, jest aktywny, patrzy i pomaga” (Św. Oskar Romero, *Homilía*, 16 diciembre 1979).

To spotkanie przypomina nam wydarzenie kościelne o wielkim znaczeniu. Pasterze tego regionu jako pierwsi stworzyli w Ameryce organizm komunii i partycypacji, który wydał i nadal wydaje obfite owoce. Mam na myśli Sekretariat Episkopatów Ameryki Środkowej (SEDAC). Jest to miejsce komunii, rozeznania i zaangażowania, które rozwija, ożywia i ubogaca wasze Kościoły. Pasterze ci potrafili uczynić kroki naprzód i dając znak, że nie był to jedynie element programowy, wskazali zarazem, że przyszłość Ameryki Środkowej – a zatem każdego innego regionu świata – wymaga koniecznie czujności i zdolności do poszerzenia swej wizji, połączenia wysiłków w cierpliwej i wielkodusznej pracy słuchania, zrozumienia, poświęcenia i zaangażowania, by móc w ten sposób rozeznaczyć nowe horyzonty, do których prowadzi nas Duch (por. Adhort. ap. [Evangelií](#)

gaudium, 235)[1].

W ciągu tych 75 lat od swego powstania, SEDAC starała się dzielić radości i smutki, zmagania i nadzieje narodów Ameryki Środkowej, których historia przeplatała się i kształtowała wraz z dziejami waszego ludu. Wielu mężczyzn i kobiet, księży, osób konsekrowanych i świeckich poświęcało swoje życie, aż do przelania swej krwi, aby podtrzymać proroczy głos Kościoła w obliczu niesprawiedliwości, zubożenia wielu osób i nadużycia władzy. Pamiętam, że gdy byłem młodym księdzem, imię niektórych z was było uważane za brzydkie słowo, a wasza wytrwałość wskazała drogę: dziękuję. Oni przypominają nam, że „kto naprawdę chce swoim życiem oddać chwałę Bogu, kto naprawdę pragnie się uświęcić, aby jego życie oddawało cześć Świętemu, jest powołany do umartwiania się, poświęcania i trudzenia się, starając się żyć uczynkami miłosierdzia” (adhort. ap. *Gaudete et exsultate*, 107). I to nie na kształt jałmużny, ale jako powołanie.

Wśród tych proroczych owoców Kościoła w Ameryce Środkowej z radością podkreślam postać św. Oskara Romero, którego miałem przywilej niedawno kanonizować podczas Synodu Biskupów na temat młodzieży. Jego życie i nauczanie są stałym źródłem natchnienia dla naszych Kościołów, a w sposób szczególny dla nas, biskupów. Również jego imię było uważane za brzydkie słowo: podejrzewany, ekskomunikowany w prywatnych plotkach wielu biskupów.

Zawołanie, jakie wybrał dla swego herbu biskupiego i jakie znajduje się nad jego grobem, jasno wyraża jego zasadę przewodnią oraz to, czym było jego życie jako pasterza: „Sentire cum Ecclesia” (pl. „Odczuwać z Kościołem”). Jest to kompas, który naznaczał jego życie wiernością, nawet w chwilach najbardziej burzliwych.

Jest to dziedzictwo, które może stać się dla nas, będących z kolei powołanymi również do męczeńskiego poświęcenia w codziennej posłudze dla naszego ludu, świadectwem aktywnym i ożywiającym. To na tym dziedzictwie chciałbym się oprzeć w tej refleksji: „odczuwać z Kościołem”. W refleksji, którą chcę się z wami podzielić, o postaci Romero. Wiem, że są wśród nas ludzie, którzy znali go osobiście, jak kardynał Rosa Chavez... Kardynał Quarracino mówił, że był kandydatem do Nagrody Nobla za wierność! Tak, Eminencjo, jeśli uważasz, że się mylę w niektórych ocenach, możesz mnie poprawić, nie ma problemu. Odwołanie się do postaci Romero oznacza odwołanie się do świętości i proroczego charakteru, który żyje w DNA waszych Kościołów partykularnych.

Odczuwać z Kościołem

1. Uznanie i wdzięczność

Kiedy św. Ignacy proponuje reguły, by odczuwać z Kościołem – wybaczenie reklamę – stara się pomóc w ćwiczeniu się w przewyżnianiu wszelkiego rodzaju fałszywych dychotomii i

antagonizmów, które mogą sprowadzić życie Ducha do częstej pokusy dostosowania Słowa Bożego do własnych interesów. Tak pozwala to osobie doświadczającej łaski poczuć się i mieć świadomość przynależenia do ciała apostołskiego większego od niej samej, a jednocześnie z rzeczywistą świadomością swoich sił i swoich możliwości: nie czuć się ani słabą, ani selektywną, ani nierozważną. Chodzi o pocucie się częścią pewnej całości, która będzie zawsze większa, niż suma części (por. adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 235), i której towarzyszy Obecność, która ją będzie zawsze przewyższała (por. adhort. ap. *Gaudete et exsultate*, 8).

Właśnie dlatego chciałbym umieścić w centrum to pierwsze „Sentire cum Ecclesia” otrzymane od św. Oskara, jako dziękczynienie i wdzięczność za tak wielkie dobro przyjęte, a niezasłużone. Romero był w stanie dostroić się i nauczyć się życia w Kościele, ponieważ bardzo głęboko kochał tego, który zrodził go w wierze. Bez tej głębokiej miłości bardzo trudno byłoby zrozumieć jego dzieje i nawrócenie, ponieważ to właśnie ta jedyna miłość poprowadziła go do męczeństwa. Ta miłość, która rodzi się z przyjęcia daru całkowicie bezinteresownego, który do nas nie należy i który uwalnia nas od wszelkiego zadęcia i pokus, by uważać się za jego właścicieli lub wyłącznych interpretatorów. Nie wymyśliliśmy Kościoła, nie narodził się wraz z nami i będzie szedł naprzód bez nas. Taka postawa, nie pozostawiając nas w apatii, budzi niezgłębioną i niewyobrażalną wdzięczność, która ożywia wszystko. Męczeństwo nie jest równoznaczne z małodusznością lub postawą kogoś, kto nie kocha życia i nie potrafi uznać posiadanej wartości. Wręcz przeciwnie, męczennikiem jest ten, kto jest w stanie ucieleśnić i przełożyć to dziękczynienie na życie.

Romero odczuwał z Kościołem, ponieważ przede wszystkim kochał Kościół jako matkę, która go zrodziła w wierze i poczuł się jego członkiem i częścią.

2. Miłość ze smakiem ludu

Ta miłość, przywiązanie i wdzięczność skłoniły go do przyjęcia z pasją, ale także z poświęceniem i studium, cały wkład i odnowę Magisterium, jaką zaproponował Sobór Watykański II. Tam znalazł pewną dłoń w naśladowaniu Chrystusa. Nie był ideologiem ani człowiekiem ideologicznym. Jego działanie zrodziło się z zaznajomienia się z dokumentami soborowymi. Dla Romero, oświeconego tą perspektywą kościelną „odczuwanie z Kościołem” oznaczało rozważanie go, jako ludu Bożego. Pan nie chciał bowiem zbawić każdego z nas w izolacji i oddzielnie, ale zechciał utworzyć lud, który wyznawałby Go w prawdzie i służyłby Mu w świętości (por. Konst. dogmat. *Lumen gentium*, 9). Cały lud, który posiada, strzeże i celebrytuje „namaszczenie od Świętego” (por. *tamże*, 12), a przed którym Romero stawał w zasłuchaniu, by nie odrzucać Jego natchnień (por. S. Oscar Romero, *Homilia*, 16 julio 1978). W ten sposób ukazuje nam, że pasterz, by poszukiwać i spotkać Pana musi nauczyć się i słuchać rytmu serca swego ludu, odczuć „woń” mężczyzn i kobiet dnia dzisiejszego, aż po nasaczenie jego radościami i nadziejami, smutkami i lękami (por. Konst. duszp. *Gaudium et spes*, 1), i w ten sposób dogłębnie zrozumieć Słowo Boże (por. Konst. dogm. *Dei Verbum*, 13). Słuchanie ludu jemu powierzonego, aż po oddychanie i odkrycie przez niego woli Boga, który nas wzywa (por. *Homilia podczas czuwania modlitewnego na placu św. Piotra*, 4

października 2014 r. w. *L' Osservatore Romano* wyd. pl.n. 10 (366)/2014 s. 7). Bez dychotomii i fałszywych antagonizmów, ponieważ tylko miłość Boga może zharmonizować wszystkie nasze miłości w tym samym poczuciu i spojrzeniu.

Krótko mówiąc, dla niego odczuwać z Kościołem, to uczestniczyć w chwale Kościoła, która polega na niesieniu w swoim wnętrzu całej kenozy Chrystusa. W Kościele Chrystus żyje pośród nas i dlatego musi być on pokorny i ubogi, ponieważ Kościół wyniosły, Kościół pełen pychy, Kościół samowystarczalny nie jest Kościołem kenozy (por. S. Oscar Romero, *Homilía*, 1 octubre 1978).

3. *Niesienie w sobie kenozy Chrystusa*

Jest to nie tylko chwała Kościoła, ale także powołanie, zachęta, aby była naszą chwałą osobistą i drogą świętości. *Kenoza* Chrystusa nie jest rzeczą z przeszłości, ale aktualnym zapewnieniem, by odczuwać i odkrywać Jego obecność działającą w dziejach. Obecność, której nie możemy i nie chcemy przemilczeć, ponieważ wiemy i doświadczyliśmy, że tylko On jest „Drogą, Prawdą i Życiem”. *Kenoza* Chrystusa przypomina nam, że Bóg zbawia w historii, w życiu każdego człowieka, jest to również Jego historia i On wychodzi nam na spotkanie (por. S. Oscar Romero, *Homilía*, 7 diciembre 1978). Bracia, ważne jest, abyśmy nie bali się dotknąć i zbliżyć do ran naszego ludu, które są również naszymi ranami, a trzeba to czynić w stylu Pana. Pasterz nie może być daleko od cierpienia swego ludu. Co więcej, możemy powiedzieć, że serce pasterza jest mierzone jego zdolnością do wzruszania się w obliczu tylu istnień zranionych i zagrożonych. Czynić to w stylu Pana oznacza pozwolić, aby cierpienie to wpłynęło i naznaczyło nasze priorytety i nasze gusty, by wpłynęło i naznaczyło wykorzystanie czasu i pieniędzy, a także nasz sposób modlitwy, by móc namaścić wszystko i wszystkich pociechą przyjaźni z Jezusem Chrystusem we wspólnocie wiary, która zawierałaby i otwierała coraz to nowe horyzonty, nadające życiu sens i nadzieję (por. adhort. ap. [*Evangelii gaudium*, 49](#)). *Kenoza* Chrystusa wymaga porzucenia wirtualności istnienia i dyskursów, aby wsłuchać się w hałas i śpiew realnych ludzi, którzy wzywają nas do tworzenia więzi. I pozwólcie mi to powiedzieć: sieci służą do tworzenia kontaktów, ale nie korzeni, nie są w stanie dać nam przynależności, sprawić, abyśmy poczuli się częścią tego samego ludu. Bez tego poczucia wszystkie nasze słowa, zgromadzenia, spotkania, pisma będą znakiem takiej wiary, która nie potrafiła towarzyszyć *kenozie* Pana, wiary, która pozostała w połowie drogi, gdy, co gorsza – wspominam tu latynoamerykańskiego myśliciela – staje się religią z Bogiem bez Chrystusa, z Chrystusem bez Kościoła, z Kościołem bez ludu.

Kenoza Chrystusa jest młoda

Ten Światowy Dzień Młodzieży to wyjątkowa okazja, aby wyjść na spotkanie i przybliżyć się jeszcze bardziej do rzeczywistości naszej młodzieży, rzeczywistości pełnej nadziei i pragnień, ale także głęboko naznaczonej wieloma ranami. Wraz z nią możemy odczytać w nowy sposób naszą epokę i rozpoznawać znaki czasu, ponieważ, jak stwierdzili Ojcowie synodalni, ludzie młodzi są jednym z „miejsc teologicznych”, w których Pan pozwala nam poznać niektóre z Jego oczekiwań i

wyzwań dla budowania jutra (por. Synod o młodzieży, *Dokument końcowy*, 64). Wraz z nimi możemy lepiej zobaczyć, jak sprawić, by Ewangelia była bardziej widoczna i wiarygodna w świecie, w którym żyjemy; są jak termometr, ukazujący gdzie jesteśmy jako wspólnota i jako społeczeństwo.

Młodzi niosą ze sobą troskę, którą musimy doceniać, szanować, której musimy towarzyszyć, a która jest dla nas bardzo korzystna, ponieważ nas porusza i przypomina nam, że pasterz nigdy nie przestaje być uczniem i jest w drodze. Ten zdrowy niepokój wprawia nas w ruch i nas poprzedza. Przypomnieli o tym ojcowie synodalni, kiedy powiedzieli: „Młodzież pod pewnymi względami może wyprzedzić pasterzy” (tamże, 66). Pasterz nie zawsze idzie przed stadem: czasami musi iść z przodu, aby wskazywać drogę; czasami musi być pomiędzy, żeby „wyczuwać” co się dzieje, żeby rozumieć stado; czasami musi być na końcu, aby chronić ostatnich, żeby nikt nie pozostał z tyłu i nie stał się wyrzutkiem. Musi napęlić nas radością, gdy stwierdzamy, że siew nie padł w próżnię. Wiele z tych aspiracji i intuicji ludzi młodych wzrosło w łonie rodziny, podsypane przez jakąś babcię czy katechetkę. Mówiąc o babciach, już po raz drugi ją widzę: widziałem ją wczoraj i widzę dzisiaj, staruszkę, szczupłutką, w moim wieku albo starszą, założyła sobie mitrę, którą zrobiła z kartonu, i ma napis, mówiący: „Wasza Świątobliwość, również babcie robią raban”. Cud ludzki! A młodzi nauczyli się tych rzeczy w rodzinie czy w parafii, w duszpasterstwie wychowawczym czy młodzieżowym. Są to pragnienia, które rozwijały się w słuchaniu Ewangelii oraz we wspólnotach o żywej i żarliwej wierze, która znajduje glebę do wzrastania. Jak nie dziękować, że mamy ludzi młodych pragnących Ewangelii! Oczywiście, że męczą, oczywiście, że czasami przeszkadzają. Przychodzi mi na myśl zdanie, które powiedział grecki filozof, mówiąc o sobie samym, odnośnie do ludzi młodych: „[Młodzi] są jak bąk na zadzie szlachetnego konia, żeby nie zasnął” (por. Platon, *Obrona Sokratesa*). My jesteśmy koniem! To nas pobudza do większego zaangażowania, aby pomóc im we wzrastaniu, oferując im więcej lepszych przestrzeni, które wprowadzą ich w marzenie Boga. Kościół z natury jest matką i jako taka rodzi i powoduje dojrzewanie życia, chroniąc je przed wszystkim, co zagraża jego rozwojowi. Dojrzewanie w wolności i do wolności. Zachęcam was zatem do promowania programów i ośrodków wychowawczych, które umiałyby towarzyszyć, wspierać i umacniać odpowiedzialność waszej młodzieży; proszę, „wykradajcie” ich ulicy, zanim kultura śmierci będzie „sprzedawać im dym” i magiczne rozwiązania, opęta i wykorzysta ich niepokój i wyobraźnię. I nie czyńcie tego z paternalizmem, bo tego nie znoszą, nie patrząc z góry, ponieważ nie tego chce od nas Pan, ale jako ojcowie, jako bracia. Młodzi są dla nas obliczem Chrystusa i nie możemy dotrzeć do Chrystusa od góry do dołu, ale z dołu do góry (por. S. Oscar Romero, *Homilía*, 2 septiembre 1979).

Niestety wielu ludzi młodych uwiedziono rozwiązaniami doraźnymi, które obciążają życie. I wielu innych, którym w niektórych ruchach dano iluzję na krótką metę, która potem czyni ich pelagianami albo przekonanymi, że są samowystarczalni, a potem są pozostawieni w połowie drogi. Ojcowie synodalni mówili nam: z powodu przymusu lub braku alternatyw młodzi są głęboko zanurzeni w sytuacjach bardzo konfliktowych i bez szybkiego rozwiązania: przemoc domowa, zabójstwa kobiet – jaką plagę pod tym względem przeżywa nasz kontynent –, gangi uzbrojone i

przestępcze, handel narkotykami, seksualne wykorzystywanie małoletnich i trochę starszych, itp. Z bólem zauważamy, że u podstaw wielu z tych sytuacji są doświadczenia osierocenia, będące owocem kultury i społeczeństwa, które „zwariowało” – bez matki, osierociło ich. Rodziny są bardzo często rozbite przez system ekonomiczny, który nie stawia na pierwszym miejscu osób i dobra wspólnego, i który uczynił swój „raj” ze spekulacji, w którym można się stale obławiać obojętnie czymkolwiek. W ten sposób nasi młodzi bez domu, bez rodziny, bez wspólnoty, bez przynależności, zostają pozostawieni na pastwę pierwszego oszusta.

Nie zapominajmy, że „prawdziwy ból człowieka najpierw należy do Boga” (Georges Bernanos, *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*, Warszawa 1961, s. 86). Nie rozdzielajmy tego, co On chciał zjednoczyć w swoim Synu.

Jutro wymaga poszanowania chwili obecnej, respektując godność kultur waszych narodów i dążąc do ich dowartościowania. Także i w tym przypadku w grę wchodzi godność: w poczuciu wartości własnej kultury. Wasi ludzie nie są „zaściankiem” społeczeństwa, ani niczego innego. Mają bogatą historię, którą trzeba zaakceptować, docenić i wspierać. Na tych ziemiach zostały zasiane ziarna Królestwa. Mamy obowiązek je rozpoznać, zatroszczyć się o nie, aby nic z tego dobra, które zasadził Bóg, nie uszło z powodu fałszywych interesów, które wszędzie rozpowszechniają zepsucie i rozwijają się wyzyskując najuboższych. Troska o korzenie, to dbałość o bogate dziedzictwo historyczne, kulturowe i duchowe, które ta ziemia potrafiła wymieszać. Angażujcie się i podnoście głos przeciw pustynnieniu kulturowemu, przeciw pustynnieniu duchowemu swoich narodów, które powoduje radykalną nędzę pozostawiając bez tej istotnej życiowej odporności, która podtrzymuje godność w chwilach największych trudności. Gratuluję wam inicjatywy, by rozpocząć ten Światowy dzień Młodzieży od Dnia młodzieży tubylczej – jak mi się wydaje w diecezji David – i od Dnia młodzieży pochodzenia afrykańskiego: to był dobry krok, aby ukazać wielką złożoność naszego ludu.

W swoim ostatnim liście pasterskim stwierdzacie: „W ostatnim okresie nasz region został dotknięty migracją dokonującą się na nowy sposób, masową i zorganizowaną, a to ewidentnie ukazało motywy powodujące przymusową migrację i zagrożenia jakie ona pociąga za sobą dla godności osoby ludzkiej” (SEDAC, *Mensaje al Pueblo de Dios y a todas las personas de buena voluntad*, 30 noviembre 2018).

Wielu migrantów ma młodą twarz, szukają większego dobra dla swoich rodzin, nie boją się ryzykować i pozostawić wszystko, aby zapewnić minimum warunków gwarantujących lepszą przyszłość. Nie wystarcza tutaj jedynie oskarżenie, ale musimy także głosić konkretnie „dobrą nowinę”. Kościół poprzez swoją powszechność może zaoferować tę braterską i przyjazną gościnę w taki sposób, aby wspólnoty pochodzenia i wspólnoty przeznaczenia prowadziły dialog i przyczyniły się do przezwyciężenia lęków i podejrzeń oraz umocniły więzy, jakie migracje, w zbiorowej wyobraźni mogą zerwać. „Przyjmować, chronić, promować i integrować” ludzi - mogą być czterema czasownikami, za pomocą których Kościół w tej sytuacji migracyjnej wyraża swoje

macierzyństwo w dniu dzisiejszym historii (por. Synod o młodzieży, *Dokument końcowy*, 147). Wikariusz generalny Paryża, biskup Benoist de Sinety, niedawno opublikował książkę, która ma podtytuł: „Przyjąć migrantów, wezwanie do odwagi” (por. *Il faut que des voix s'élèvent. Accueil des migrants, un appel au courage*, Paryż 2018).; sprawia radość ta książka. On jest tu, podczas Dnia.

Wszystkie wysiłki, jakie możecie podjąć budując mosty między wspólnotami kościelnymi, parafialnymi, diecezjalnymi, a także poprzez Konferencje Episkopatów, będą proroczym gestem Kościoła, który w Chrystusie jest „znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (Konst. dogm, *Lumen gentium*, 1). W ten sposób zanika pokusa, by ograniczyć się jedynie do oskarżenia i dokonuje się głoszenie nowego Życia, które daje nam Pan.

Pamiętajmy o napomnieniu św. Jana: „Jeśliby ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” (1 J 3,17-18).

Wszystkie te sytuacje stawiają pytania, są sytuacjami, które wzywają nas do nawrócenia, do solidarności i do zdecydowanych działań wychowawczych w naszych wspólnotach. Nie możemy pozostać obojętni (por. Synod o młodzieży, *Dokument końcowy*, 41-44). Świat odrzuca, duch tego świata odrzuca, wiemy o tym i cierpimy z tego powodu; kenoza Chrystusa nie odrzuca, my tego doświadczyliśmy i nadal doświadczamy w naszym własnym ciele poprzez przebaczenie i nawrócenie. To napięcie zmusza nas do ciągłego zadawania sobie pytania: po której stronie chcemy stać?

Kenoza Chrystusa ma charakter kapłański

Dobrze znana jest przyjaźń arcybiskupa Romero z o. Rutilio Grande i wpływ, jaki zamach na niego wywarł na arcybiskupie. Było to wydarzenie, które na zawsze naznaczyło jego serce człowieka, kapłana i pasterza. Romero nie był zarządcą zasobów ludzkich, nie kierował ludźmi ani organizacjami, Romero czuł, czuł z miłością ojca, przyjaciela i brata. Jest to miara dość wzniosła, miara wobec której możemy zadać sobie pytanie: jak bardzo obchodzi mnie życie moich księży? Na ile pozwalałam, by wpływało na mnie to, czym żyją, opłakiwanie ich cierpień, świętowanie i radowanie się z powodu ich radości? Kościelny funkcjonalizm i klerykalizm - tak niestety powszechny, stanowiący karykaturę i wypaczenie posługi - zaczyna się mierzyć tymi pytaniami. Nie jest to sprawa zmiany stylów, manier lub języków, z pewnością wszystkie te rzeczy są ważne, ale przede wszystkim jest to kwestia oddziaływania i zdolności do tego, aby nasze programy biskupie miały miejsce na przyjmowanie, towarzyszenie i wspieranie naszych księży, aby miały „realną przestrzeń”, by się nimi zajmować. To nas czyni płodnymi ojcami.

Zazwyczaj na nich w sposób szczególny spada odpowiedzialność za to, aby ten lud był ludem Bożym. Oni są na pierwszej linii. Niosą na swoich barkach ciężar dnia i spiekoty (por. *Mt 20,12*),

są narażeni na szereg codziennych sytuacji, które mogą ich uczynić bardziej bezbronnymi i dlatego też potrzebują naszej bliskości, naszego zrozumienia i wsparcia, potrzebują naszego ojcostwa. Skutek pracy duszpasterskiej, ewangelizacji w Kościele i misji nie opiera się na bogactwie i zasobach materialnych lub liczbie wydarzeń czy przeprowadzonych działań, ale na *centralnym miejscu współczucia*: jedna ze wspaniałych cech, które jako Kościół możemy oferować naszym braciom. Niepokoi mnie, jak bardzo współczucie utraciło swoje centralne miejsce w kościele. Również grupy katolickie je utraciły – albo je tracą, żeby nie być pesymistami. Również w katolickich środkach komunikacji społecznej nie ma współczucia. Jest schizma, skazanie, złośliwość, zawziętość, przecenianie siebie, oskarżenie o herezję... Oby w naszym kościele nie zatraciło się współczucie, oby w biskupie nie zatraciło się centralne miejsce współczucia. *Kenoza* Chrystusa jest najpełniejszym wyrazem współczucia Ojca. Kościół Chrystusowy jest Kościołem współczucia, a to zaczyna się w domu. Zawsze dobrze jest zadać sobie pytanie, jako pasterze: jak bardzo obchodzi mnie życie moich kapłanów? Czy potrafię być ojcem, czy też pocieszam się tym, że jestem zwykłym wykonawcą? Czy pozwalam się niepokoić? Pamiętam słowa Benedykta XVI na początku jego pontyfikatu, gdy mówił do swoich rodaków: „Chrystus nie obiecał nam wygodnego życia. Kto szuka wygod, u Niego ich nie znajdzie, bo pomylił adres. On ukazuje nam jednak drogę do rzeczy wielkich, do dobra, do prawdziwego ludzkiego życia” (Benedykt XVI, *Przemówienie do pielgrzymów niemieckich*, 25 kwietnia 2005 r., w: *L'Osservatore Romano*, wyd. pl. n. 6(274)/2005, s.14). Biskup musi codziennie wzrastać w zdolności przyjmowania niedogodności, we wrażliwości wobec swoich kapłanów. Myślę o biskupie, o biskupie emerycie w wielkiej diecezji, oddanym pracy, który udzielał audiencji każdego dnia rano i często, bardzo często, gdy kończył poranne audiencje i nie mógł się doczekać, aby coś zjeść, czekali na niego dwaj kapłani, którzy nie byli umówieni. A on wracał i słuchał ich, jakby miał przed sobą jeszcze cały ranek. Pozwolić się niepokoić i pozwolić, żeby makaron się rozgotował a mięso wystygło. Pozwolić kapłanom, żeby niepokoiili.

Wiemy, że nasza praca, podczas wizytacji i spotkań, które prowadzimy - szczególnie w parafiach - ma wymiar i składnik administracyjny, który trzeba rozwijać. Trzeba się upewnić, że jest to wykonane, ale to nie jest i nie będzie równoznaczne z tym, że musimy wykorzystywać ograniczony czas na zadania administracyjne. Podczas wizytacji rzeczą fundamentalną, której nie możemy zlecać innym, jest wysłuchiwanie. Istnieje wiele rzeczy, jakie czynimy każdego dnia, a które powinniśmy powierzyć innym. Tym, czego nie możemy natomiast zlecić komuś innemu, jest umiejętność słuchania, umiejętność śledzenia zdrowia i życia naszych kapłanów. Nie możemy delegować innym drzwi otwartych dla nich. Otwartych drzwi, które stwarzają warunki umożliwiające bardziej zaufanie niż strach, szczerłość bardziej niż obłudę, otwartą i pełną szacunku wymianę zdań, niż monolog dyscyplinujący.

Pamiętam te słowa błogosławionego Rosminiego – oskarżonego o herezję, a dziś błogosławionego: „Rzecz jasna, że tylko wielcy ludzie mogą kształtować innych wspaniałych ludzi [...]. W pierwszych wiekach dom biskupa stanowił seminarium księży i diakonów. Obecność i święte życie ich biskupa było żarliwą lekcją, stałą, wzniosłą, gdzie uczono się teorii w jego

mądrych słowach wraz z praktyką w jego nieustannych zajęciach duszpasterskich. I tak obok młodych Aleksandrów można było wówczas widzieć, jak dorastali młodzi Atanazy” (Antonio Rosmini, *Delle cinque piaghe della santa Chiesa*, Brescia 1966, 40).

Ważne, aby kapłan znalazł ojca, pasterza w którym mógłby „się przejrzeć”, a nie administratora, który chce „przejrzeć szeregi na odprawie”. Istotne jest, aby ze wszystkimi rzeczami, w których się różnimy, a także, w których się nie zgadzamy, czy nawet dyskusjami, które mogą istnieć (i jest normalne i oczekiwane, że będą), księża dostrzegali w biskupie człowieka zdolnego, by się dla nich poświęcił i naraził, zachęcał ich do pójścia naprzód i wyciągnął do nich rękę, gdy ugrzęzną. *Człowieka rozeznania, który potrafi ukierunkować i znajdować konkretne i możliwe do przejścia drogi na różnych rozdrożach każdej historii osobistej.* Kiedy byłem w Argentynie, czasem słyszałem, jak ludzie – księża - mówili: „Dzwoniłem do biskupa i sekretarka powiedziała mi, że ma już pełną agendę, żebym zadzwonił za dwadzieścia dni; i nie zapytała, czego chciałem, nic. «Chciałbym zobaczyć się z biskupem» – «Nie może, zapiszę na listę»”. Jasne, że potem ksiądz więcej nie zadzwonił i postąpił z tym, o co chciał zapytać – dobrze czy źle – tak, jak sam uważał. To nie jest rada, ale powiem wam jedną rzecz z serca: jeśli macie pełną agendę, Bogu dzięki, będziecie jedli spokojnie, bo zarobiliście na chleb; ale jeśli dzwoni ksiądz, dziś, najpóźniej nazajutrz musicie oddzwonić i powiedzieć mu: „Dzwoniłeś do mnie, co się dzieje? Możesz poczekać do tamtego dnia, czy nie?”. Od tego momentu ów ksiądz wie, że ma ojca.

Słowo autorytet pochodzi etymologicznie z łacińskiego korzenia *augere*, co oznacza powiększenie, promowanie, postęp. Władza pasterza polega przede wszystkim na pomaganiu w rozwoju, w promowaniu swoich kapłanów, a nie w promowaniu samego siebie - to właśnie czyni z niego samotnika, nie ojca. Radość ojca/pasterza polega na dostrzeganiu, że jego dzieci dorosły i były płodne. Bracia, niech to będzie nasz autorytet i znak naszej płodności.

Ostatni punkt: kenoza Chrystusa jest uboga

Odczuwanie z Kościołem, to odczuwanie z wiernym ludem, z ludem Bożym, który cierpi i żywi nadzieję. To świadomość, że nasza tożsamość szafarza rodzi się i pojmuję w świetle tej wyjątkowej i konstytutywnej przynależności naszej istoty. W związku z tym chciałbym przypomnieć to, co święty Ignacy napisał do nas jezuitów: „ubóstwo jest matką i murem”, rodzi i wspiera. Matką, ponieważ wzywa nas do płodności, do generatywności, do zdolności daru z siebie, która byłaby niemożliwa w sercu skąpym lub dążącym do gromadzenia. A murem, ponieważ chroni nas przed jedną z najbardziej subtelnych pokus, jakiej my, osoby konsekrowane, musimy stawić czoło, światowości duchowej: przyobleczenie wartościami religijnymi i „pobożnymi” żądzdy władzy i znaczenia, próżności i pychy, a nawet arogancji. Mur i matka, które pomagają nam być Kościołem, który jest coraz bardziej wolny, ponieważ jest skoncentrowany na *kenozie* swego Pana. Kościół, który nie chce, by jego siła tkwiła - jak powiedział arcybiskup Romero - w poparciu możnych lub polityki, ale który szlachetnie uwolniłby się, aby iść podtrzymywany jedynie ramionami Ukrzyżowanego, będącego jego prawdziwą siłą. A to przekłada się na konkretne i oczywiste znaki.

To stawia nam pytania i pobudza do rachunku sumienia odnośnie do naszych decyzji i priorytetów w wykorzystaniu zasobów, wykorzystaniu wpływów i stanowisk. Ubóstwo jest matką i murem, ponieważ strzeże naszych serc, aby nie popadły w ustępstwa i kompromisy, które osłabiają wolność i *parezję*, do których wzywa nas Pan.

Zanim zakończymy, stańmy pod płaszczem Dziewicy, pomódlmy się razem, aby strzegła naszych serc pasterzy i pomagała nam lepiej służyć ciału jej Syna, pielgrzymującemu świętemu wiernemu ludowi Bożemu, który żyje i modli się tutaj, w Ameryce Środkowej.

Módlmy się do Matki. „Zdrowaś, Maryjo...”

Niech Jezus was błogosławi, a Dziewica was strzeże. I proszę was, nie zapominajcie za mnie się modlić, żebym mógł robić to wszystko, co powiedziałem. Dziękuję!

[1] Pragnę przypomnieć pasterzy, którzy pobudzeni zapalem duszpasterskim i miłością do Kościoła poświęcili swe życie temu organizmowi kościelnemu, jak między innymi abp Luis Chavez y Gonzalez, arcybiskup San Salvador i abp Víctor Sanabria, arcybiskup stolicy Kostaryki - San José.
